

Uniwersum Equestria 2033

Autor: Sun



Gofer obudził się wcześniej rano. Przez chwilę leżał spokojnie, patrząc na swoją żonę, która spała obok. Dziś ją opuści i nigdy więcej nie wróci. Popelniał niewybaczalny błąd i teraz przyszła pora by za niego zapłacić.

Małżeństwo z różową klaczą jednorożca mogło się wydawać najlepszym co go w życiu spotkało. No może poza dwójką energicznych i psotliwych, a co najważniejsze, zdrowych dzieci. Niestety rzeczywistość była zupełnie inna. Ich związek szybko okazał się niestabilny. Pierwotna miłość zaczęła przygasać, a jej miejsce zastąpiły nerwy i niepewność. W końcu co dzień igrał ze śmiercią, w ciasnych, niezbadanych korytarzach pod schronem.

W ciągu tych kilku lat jego radość z posiadania wspaniałej, kochającej żony i dzieci, zmieniła się w głęboko skrywany smutek. Dotarło do niego, że zamiast uszczęśliwić, skrzywdził ją, zmuszając do przeżywania co dzień tego samego koszmaru. A kiedyś nadszedłby dzień, gdy przyjdzie jej wyjaśnić dzieciom, dlaczego tata nie wraca.

Pewnego dnia zrozumiał, że musi zrezygnować z fachu digera i dać jej to na co zasługuje. Stabilizację. Niestety odkładał tę decyzję zbyt długo, wmawiając sobie, że musi jeszcze uzbierać nieco kasy na zapas. Jedno wyjście do głębokich tuneli zmusiło go do drastycznej zmiany planów. Już nie mógł się ustatkować i żyć spokojnie do starości. Musiał przed nią uciec by nie skrzywdzić jej jeszcze bardziej. Nie chciał by musiała patrzeć na to co go czeka. A tym bardziej żeby dzieci musiały.

Ostrożnie zsunął się z twardego łóżka, starając się jej nie obudzić. Nachylił się nad śpiącą klaczą i pocałował ją w policzek. Uśmiechnęła się, mrucząc coś, lecz spała dalej. Na szczęście. Ogier wyciągnął z szafki list, który napisał wczoraj i położył na swojej poduszce. Następnie jeszcze raz spojrzał na nią i na śpiące obok dzieci, po czym wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Poszedł w kierunku wejścia do głębokich tuneli, gdzie w jednej z jaskiń digerzy trzymali swój skąpy sprzęt. Czekają tam na niego kilka fantów, które koniecznie musiał zabrać. Jedzenie i większość sprzętu spakował wczoraj i odstawił do kwatery stalkerów, ale parę drobiazgów zostawił na koniec. Był to automat, trochę prywatnej amunicji i ubranie, podobne do tego, które nosili stalkerzy. Jedyną różnicą był brak kieszeni na lewej nodze gdzie zazwyczaj mieścił się dozymetr. Także juki były założone bezpośrednio na grzbiecie, zamiast wisieć po bokach. Te jednak zostały w skrzyni, gdyż były mniej wygodne i pojemne. Z resztą dostał stare, wojskowe torby, które wytrzymały już jedną wojnę i pewnie wytrzymają dwie kolejne.



- Minutę po czasie – oznajmiła Samara na widok zbliżającej się skrzydlatej klaczy. Ta spojrzała na nią nieco zdezorientowana, nie wiedząc w czym problem. Minuta to w końcu bardzo mało.

- Tam na górze nie ma na to miejsca. – wyjaśniła spokojnie nowej, widząc jej pytające spojrzenie. – Żeby mi to było ostatni raz!

Zazwyczaj koty spóźniały się na wyjście więcej, niemniej od początku starała się piętnować wszystko co było jej zdaniem nie tak. Oddział miał chodzić jak Kryształowy zegarek i robić wszystko jak trzeba i kiedy trzeba. Bo to co na dole wydawało się błahostką, na powierzchni mogło decydować o życiu i śmierci.

- Okej - odparła młoda medyczka, zrzucając z grzbietu małą torbę z lekami i bandażami.

- To ubieraj się – zarządziła, sama dopinając skafander i zakładając pas z magazynkami. Pięć w zasięgu kopyta i jeden załadowany. Tyle zazwyczaj wystarczało na jedną wielką strzelaninę, a jeśli nie, to zawsze miała jeszcze ze dwa zapasowe w jukach, tak na wszelki wypadek. Na całe szczęście nie były jeszcze nigdy potrzebne.

Tymczasem klacz pegaza podeszła do największego stosu rzeczy i wyciągnęła dwuczęściowy strój ochronny, nazywany na wyrost skafandrem. Chronił przed wiatrem, pyłem, niewielkimi dawkami promieniowania, a niekiedy nawet przed kulami, ale nikt normalny nie polegał na nim bezgranicznie. Słowem, stanowił całkowicie niewystarczającą ochronę przed surowymi warunkami na górze. Mimo to wszyscy go nosili.

Mundur, jak zwali go stalkerzy, składał się ze starych, wojskowych spodni podszytych na zadku kawałkami skóry ale z dziurą na ogon, oraz wojskowej kurtki. Ta posiadała długie rękawy z doszytymi kieszonkami na dozometr i apteczkę, wkładek ze skóry na bokach i specjalnie dorobionego ściągacza, który zaciskał dół na spodniach żeby uszczelnić ten pseudoskafander. Całość oczywiście miała rozkładowo-zielony kolor, charakterystyczny dla dawnego wojska.

Wciągnęła długie spodnie z miękkiej tkaniny i zaczęła dłubać przy ściągaczach, żeby je dopasować. Dopiero po kilku minutach udało jej się wsadzić w nie kopyta i sprawić by ściśle przylegał do ciała, nie uciskając, ani nie utrudniając ruchu. Następnie zabrała się za górę. Tym razem poszło jej nieco szybciej, choć nie była pewna przeznaczenia kilku pasków i węzłów.

Spojrzała ukradkiem na pozostałych. Większość była już ubrana, tylko ten od broni i Świrus jeszcze kończyli zakładać na siebie sprzęt. Biorąc z nich przykład wsunęła takie dziwne pudełko z zegarem w dużą kieszonkę i małe z czerwonym krzyżem w drugą, nieco wyżej. Następnie przerzuciła przez pierś pas z magazynkami i zapięła na prawej przedniej nodze broń. Była ciężka i niewygodna, a co gorsza klacz nie wiedziała za bardzo jak jej używać.

Spojrzała jeszcze czy coś nie zostało na jej kupce i szybko podniosła gumową maskę z filtrem i zawiesiła na pasie w jedynym wolnym miejscu, nawet się jej nie przyglądając. A dostrzegła by wtedy szeroką szybę oraz puszkę z pochłaniaczem wkręconą od spodu tak by nie zasłaniała widoku. Zupełnie inaczej niż w starych modelach z długą rurą. No ale ona nawet ich nie знаła, więc na razie jej to nie interesowało.

Gotowa ruszyła w kierunku reszty zespołu, zastanawiając się co dalej. Pozostali już byli gotowi, otaczając Samarę i czekając co powie. Ta zaś spojrzała na ubraną medyczkę, a minę miała nietęgą. Chyba coś było nie tak.

- Wsadź górę na spodnie i dociągnij pas. Napnij też ładownice by nie zwisały jak psi ozór w upał i ułóż skrzydła tak, byś mogła je przełożyć przez otwory i schować. – nakazała. Klacz posłusznie zrobiła co trzeba, choć średnio jej to szło.

- Złóż skrzydła, a potem dopiero dopasowuj górę. Będzie łatwiej – doradził Świrus, patrząc jak się męczy. – Teraz wyreguluj ściągacze tak by nie uciskały i spróbuj. – Klacz zrobiła dokładnie tak

jak powiedział, zauważając, że ma w środku dość miejsca, a jednocześnie nie czuje się jak w worku na kartofle. Jeszcze tylko skróciła pas z magazynkami i poprawiła maskę.

- Gotowe. – powiedziała, stając ponownie w ciasnym kręgu.

- No już lepiej. A teraz, skoro wszyscy są już wyposażeni, pora na odprawę. – zaczęła, pochylając się, patrząc na ich pyski. Spodziewała się napięcia i zainteresowania od swojej starej wiary, ale i nowi zaskoczyli ją swoją czujnością. Pewnie wydawało im się, że to niezwykle ważne i muszą być skupieni. Dobrze. Zazwyczaj albo nie słuchali, albo słuchali i nic z tego nie wyciągali. Była więc skąpa nadzieja, że może nie zginą od razu.

- Zatem słuchajcie uważnie, bo nie będę powtarzać. – zrobiła pauzę. - Niektórzy z was już znają cel naszej wędrowki, inni nie. Przypomnę go jednak. Naszym celem jest Manehattańskie metro, a konkretnie stacje Instytut lub Unikorn. Stamtąd zabieramy jakąś nowoczesną radiostację i namiary na kolejny cel. Księżniczki. Gdziekolwiek one są.

Szczęki nowicjuszy opadły do samej ziemi, a ich oczy zdradzały niedowierzanie. To co usłyszeli było dla nich całkowitą abstrakcją, czymś niepojętym. Wszyscy sądzili, że zginęły razem ze światem na górze, a po tylu latach okazuje się, że może niekoniecznie. W ich głowach zaczęły pojawiać się pytania. *Dlaczego dopiero teraz? Gdzie były tyle czasu? Cemu nie robią nic by to naprawić, skoro są tak potężne? A może nie są?*

-Wiem, że trudno w to uwierzyć - oznajmiła patrząc na nich. – Ale ci z Unikorna utrzymują, że słyszeli transmisję radiową od księżniczki.

- Której? – spytał zaciekawiony Silver Tape.

- Bez znaczenia – odparła. – naszym zadaniem będzie zwyczajnie ją znaleźć i dostarczyć jej radio.

- I jak niby mamy to zrobić? – odezwał się z powątpiewaniem, Gofer. – To przecież niemożliwe.

- Niemożliwe miało być pokonanie Pterodaktyla gołymi kopytami – rzuciła w odpowiedzi. – A jakoś Młotowi się udało.

Młot był jednym z myśliwych i młodszym bratem Piły. Choć, jeśli by ich postawić obok siebie, nikt by nie zgadł, że brązowy ogier jest starszy. Mimo swej muskularnej budowy wypadł mikro przy uzbrojonym w wyrzutnię rakietową ogierze. Ten to dopiero był wielki. Niestety jak każdy wielki płomień i on szybko się wypalił, aż nadszedł jego czas. Bohater wielu opowieści zginął w gnieździe wielkich mrówek, gdy sufit się zawalił.

- Z resztą nie ma czegoś takiego jak niemożliwe. Nie twierdzę, że jest to łatwe zadanie, ale to wciąż jest w zasięgu naszych kopyt. Pierw z resztą idziemy do Unikorna, a tam się zobaczy. Jeśli nie dostaniemy odpowiedniego wsparcia i informacji to wrócimy. Wyplata wtedy też będzie. – zapewniła. – Jeszcze jakieś pytania?

- Eeee, może mi ktoś powiedzieć jak tego używać? – spytała młoda medyczka wyciągając kopytko z zapiętą bronią w ich stronę. Iskra, w którą wycelowwała, stała spokojnie patrząc w wylot lufy.

- Nie celuje się bronią w kucyki, których nie chcemy zabić – powiedziała spokojnie. Klacz pegaza nerwowo przesunęła broń w dół, mierząc w podłogę. – Tak lepiej.

- Przepraszam – bąknęła sięgając kopytem za głowę, ale skrzydło Świrusa powstrzymało ją w pół ruchu.

- Ostrożnie. Musisz zapamiętać, że teraz twoje prawe kopyto jest groźne i musisz z nim uważać. Nie byłabyś pierwsza, która się w ten sposób postrzeliła. – mrugnął do niej, pokazując pół ucha. Drugiej połówki nie było.

- Spokojnie! – zaśmiał się, widząc jej nietęgą minę. – Nie postrzeliłem się, tylko oberwałem odłamkiem dwa lata temu. Chyba nawet mnie łątałaś na praktykach.

- Możliwe... – mruknęła z ulgą. – Ładnie się zagoiło.

- Dobra dziubaski, skończcie te pierdoły. Śwait sam się nie uratuje – przerwała im brutalnie Samara. – Za pięć minut wychodzimy, do tego czasu ma umieć strzelać.

- Tak jest. – potwierdził, po czym zaczął pokazywać klaczy jak obsługiwać jej nową bransoletkę kalibru 5,45 o smukłej, biegnącej wzdłuż nogi lufie i niewielkim, odstającym, pudełkowym magazynku na 32 kulki. Wskazał spust, bezpiecznik, powiedział jak korzystać z przyrządów celowniczych i nauczył szybko zmieniać magazynek. Jak na pięć minut udało mu się zdziałać cuda, choć prawdziwy efekt będzie widać dopiero w czasie pierwszej poważnej wymiany ognia. Grunt, że wiedziała co nacisnąć.

- Gotowi? – spytała po raz ostatni, patrząc w stronę Wujcia, który stał przy bramie by im otworzyć. Normalnie powinien mu asystować jeszcze jeden kucyk i w miarę możliwości ktoś z bronią. W końcu nigdy nie było pewności co czai się za wzmocnionymi, dębowymi wrotami. Tym razem jednak nikt o to nie zadbał i stalkerzy musieli radzić sobie sami. Grunt, że chociaż był ktoś kto za nimi zamknie.

Cała ósemka stała przed drzwiami, ubrana we wzmocnione kombinezony, z bronią w zasięgu kopyta, lub telekinezy, z przewieszonymi przez pierś magazynkami i maskami zawieszonymi obok. To ich łączyło. Wyróżniała za to mimika i gesty.

Stara wiara stała spokojnie, równo, kopyto przy kopycie, wpatrzeni w drzwi. Nowi nerwowo przestępowali z nogi na nogę, w niepewności oczekując tego co za chwilę się wydarzy, ich pierwszego kontaktu z powierzchnią. Kiedy to wszystkie, wysnute dzięki licznym opowieściom wizje, zostaną skonfrontowane z brudną, szarą rzeczywistością.

W końcu, potężne, stalowe sztaby powoli wysunęły się z otworów i drzwi drgnęły. Do pomieszczenia zaczęło wpadać światło, lecz nie było ono na tyle mocne by razić ich w oczy. Jak zwykle chmury zasłaniały niebo, nie przepuszczając tyle słońca co dawniej.

Dębowe drzwi otworzyły się na oścież i stalkerzy ruszyli naprzeciw losowi. Wolnym krokiem przekroczyli próg, rozglądając się czujnie wokół. Zwłaszcza nowicjusze. Dla nich ten świat był nowy, zaskakujący, całkowicie nieznan. Nawet jeśli widzieli go z okien na piętrze, dopiero teraz mogli go naprawdę poznać i dotknąć.

Ostatnia wyszła Iskra i Magister. Oboje byli spokojni i oszczędni w ruchach. Jej sokoli wzrok wpatrywał się w linię horyzontu, szukając jakiegokolwiek zagrożenia. On zaś podążał za resztą, gotów do działania. Drzwi zamknęły się tuż za nim, ostatecznie odcinając ich od bezpiecznego schronu.

- Oddział stać! – Zarządziła Samara, kilka metrów od budynku. – Świrus, na górę! – zaczęła rozstawiać wszystkich na pozycjach. – Młoda, ty też.

- Ja mam imię – przypomniała z pewną urazą medyczka. W czasie swojej dwuletniej nauki leczenia przez cały czas była nazywana młodą. Nie lubiła tego. Dopiero gdy ukończyła praktyki i mogła zacząć nazywać się lekarką, stosunek starej profesorowej i kilku innych kucyków się zmienił. A teraz wróciła do punktu wyjścia.

- Gównu mnie to obchodzi. Tu na górze jesteś nikim i musisz udowodnić ile jesteś warta. Wiesz dlaczego? Bo to nie są bezpieczne podziemia, gdzie każdy może spokojnie żyć, tylko cholerne, toksyczne zgliszcza gdzie wszystko chce cię zabić. Wychodząc na górę umierasz i rodzisz się na nowo. Tu na imię trzeba zasłużyć. Więc jeśli chcesz przeżyć do tego czasu, będziesz słuchać moich rozkazów. A ja będę cię nazywać młodą, chyba, że dasz mi inny powód. Zrozumiano? – wyjaśniła jej tonem nie znoszącym sprzeciwu. – A teraz won na górę pomóc Świrusowi w obserwacji z powietrza.

- Dobra – burknęła niezadowolona medyczka, startując. Wcześniej знаła Samarę tylko z

opowieści, ale bładły one w porównaniu z rzeczywistością. Klacz najwidoczniej nie znosiła sprzeciwu i była wredna. A przynajmniej tak się jej wydawało.

- Idziemy trójkątem, Ja na czele, Piła i Iskra po bokach. Dalej, Magister i młody, a Gofer po drugiej. – zarządziła, a oni szybko zajęli odpowiednie pozycje, tworząc klin i ruszając pod górę. Nikt nie powiedział słowa. Woleli nie kusić losu.

Zatrzymali się dopiero na wzniesieniu, skąd rozciągał się widok na miasto, ruiny dawnej cywilizacji. Kucyki, które pierwszy raz widziały coś takiego, stały z otwartymi pyszczkami. Walące się ceglane kamieniczki, szerokie ulice wylotowe, kilka wybebeszonych do cna wraków, połamana ławka, kosz na śmieci. To wszystko niszczało od tamtego dnia, gdy nieliczni szczęśliwcy stracili swój doczesny dorobek w zamian za szansę ocalenia życia, nawet o tym nie wiedząc. A teraz porzucone miasto miało nowych mieszkańców: mutanty, agresywne rośliny, kanibali i bandytów. Ci pierwsi stanowili zdecydowaną większość.

- Tu na górze lekki wiatr od strony miasta - zameldował pegaz, zlatując nieco niżej. Jak zawsze obserwował wszystko z góry, a jednocześnie musiał pozostawać w zasięgu rozkazów.

- Dopiero teraz meldujesz?! - spytała z wyrzutem. - Dobra. Oddział. P-gaz maski włoż. Tylko upewnijcie się, że wyjęliście zatyczki z pochłaniaczy, nie chcę by mi ktoś odleciał.

- Tak jest. - Odpowiedzieli mniej więcej równo, naciągając gumę na pysk. Perspektywa nieco się zmieniła zza pleksiglasowej szybki, ale pole widzenia pozostało takie same dzięki panoramicznemu wizjerowi nowoczesnej, wojskowej maski.

Silver Tape wyciągnął kopyto przed pysk i oglądał je ze wszystkich stron. Niby wyglądało tak jak zawsze, ale jakoś mniej kolorowo. No ale od kilkudziesięcioletniego sprzętu nie można było wymagać cudów. Przez te lata pleksiglas nieco zmętniał, ale nadal był na tyle przeźroczysty by świat zza niego wyglądał jak oglądany zza niezbyt czystej szyby.

- Którędy pójdziemy? - od strony Magistra dobiegło przytłumione pytanie.

- Ruszymy w kierunku marketu na wschodzie i tam odbijemy na południe, równolegle do centrum.

- Nie za blisko szpitala? - wtrąciła Iskra.

-Wiem, że to teren kanibali. - przerwała jej. - Ale musimy ominąć park, a droga koło marketu bardziej nam się opłaca. - z naciskiem wymówiła ostatnie słowo, a oni w lot zrozumieli o co jej chodzi i milczeniem przyznali rację.

- Swoją drogą, trzeba by się kiedyś wybrać na szpital. Tam musi być tona leków i sprzętu. - zasugerował Świrus lądując tuż obok. - Przy okazji pozbylibyśmy się problemu kanibali.

- Nie możemy, przecież to też kucyki - zaoponowała medyczka, lądując po drugiej stronie. – Życie zmusiło ich do tak okropnego czynu, ale to wciąż kucyki.

- To już nie są kucyki. - Samara odwróciła się w jej stronę. - Oszaleli od jedzenia kucyków i nie ma już dla nich ratunku.

- Chyba, że tabletki powlekane dziewięć milimetrów - zażartował pegaz, za co zarobił soczystego focha od medyczki. Reszta oddziału miała na ten temat inne zdanie, co wyraziła wydobywającym się spod masek rechotem.

- Teraz i tak tam nie idziemy. Mamy inne zadanie. Pegazy na niebo, a reszta za mną. - rozkazała, oglądając się za siebie. Nie mówiła tego, ale gdzieś w głębi siebie czuła, że widzi ten budynek i tę okolicę po raz ostatni w życiu. Wcześniej wielokrotnie wychodziła tu na górę i jakoś nigdy wcześniej tego nie czuła.

Postanowiła się tym teraz nie zamartwiać. Machnęła krótkim, czarnym ogonem i ruszyła,

prowadząc swój oddział w kierunku następnego przystanku - marketu. Musieli jeszcze zabrać stamtąd coś specjalnego, bez czego nie mieli sensu ruszać dalej.

Coraz bardziej zagłębiali się między zrujnowanie, wypalone i dawno wymarłe kamienice. Oddalone od epicentrum, w większości przetrwały falę uderzeniową, ale nie to co nadeszło potem, kiedy ranni i oszaleli mieszkańcy starali się za wszelką cenę przeżyć te kilka dni, które im zostały zanim dosięgła ich bolesna śmierć.

Wtedy właśnie razem z falą przestępstw, włamań i rozbojów zaczęła się pożoga, która zniszczyła większość ocalałych budynków. Po tygodniu miasto było wymarłe. Wszyscy, którzy nie schronili się w porę pod ziemią, byli martwi. Prawdziwe miasto duchów.

Ale nie na długo. Kilka lat promieniowania i cholera wie czego odbiły się na miejscowej faunie i florze, zmieniając ją nie do poznania. To co kiedyś było słodkimi towarzyszami dziecięcych zabaw, domowymi pieszczotkami, mniejszymi braćmi kucyków czy egzotycznymi roślinkami, teraz chciało zabić wszystkich, którzy znajdują się w zasięgu pazurów, kłów, czy korzeni.

Puste, noszące ślady ognia okna, straszyły przechodzące kucyki niebezpieczeństwem, jakie się w nich czaiło. W każdej chwili mógł z niego, bez ostrzeżenia, wyskoczyć pies, gremlin, albo coś gorszego. Pterodaktyl gotów spaść z dachu, porwać kogoś i odlecieć. Ze studzienki kanalizacyjnej mogła wypełznąć gruba macka i wciągnąć kogoś pod ziemię. Nawet zwykłe kupy gruzu stanowiły zagrożenie, nie tylko jako potencjalne miejsca ulokowania min pułapek, ale też legowiska jakichś pokrak.

Stalkerzy skręcili w wąską uliczkę i zacieśnili szereg. Teraz szli parami, na przedzie Samara z Piłą, dalej Iskra z Gofere, a Magister z Silver Tapem mieli odpowiedzialne zadanie zamykających. Niewiele nad nimi, leciały pegazy obserwując teren, gotowe meldować o wszystkim, albo spaść z góry na wroga.

Całość podróży schodziła im w milczeniu. Świadkowie kucykowch tragedii trwali na swoim miejscu nieprzerwanie, obserwując w ciszy przechodzących stalkerów. Niczym strażnicy historii pilnowali by nikt nie zapomniał tej gigantycznej katastrofy. Betonowy śmietnik, upiorne manekiny w małym sklepie krawieckim na rogu, czy szmaciana lalka z oczkami z guziczków, upuszczona przez dawno martwe dziecko. I do tego ta nienaturalna, przejmująca cisza martwego miasta.

Nigdzie jednak nie było widać szkieletów, ani nawet jakiegokolwiek kostki. Miasto wyglądało jakby opuszczono je w popłochu, pozostawiając wszystko czego nie dało się wynieść na własnym grzbiecie, a nie jak świadek śmierci tysięcy kucy ginących w męczarniach głodu, poparzeń czy w brutalnych walkach o przetrwanie tych kilku ostatnich dni jakie im pozostały. Nigdzie jednak nie było ciał. Nie został po nich żaden ślad. Zero. Nic. Zupełnie jakby nigdy ich nie było.

W końcu stalkerzy wyszli z wąskiej uliczki na nieduży plac, a ich oczom ukazał się wielki, płaski budynek o trzech piętrach. Tuż przed nim leżały pogięte i zardzewiałe ramy niegdyś przeszklonych drzwi. Jakaś potężna siła musiała je wyrwać. Tylko po co? Po lewej i prawej były zmasakrowane, splądrowane wystawy. Resztki plastikowych tabliczek z jednym, powtarzającym się wiecznie hasłem: PROMOCJA. Cokolwiek to dawniej znaczyło. Na prawej wlał się pozbawiony głowy manekin, z którego ktoś dawno zdarł suknię oraz kawałki kolorowego plastiku i szkła wystawowego. Głowa, była przybita nad drzwiami i wymazana jakimś paskudztwem, które miało imitować krew.

- Oddział stać! - zakomenderowała. Wszyscy zatrzymali się przy niej, a pegazy wylądowały obok. Nowicjusze byli ciekawi o co chodzi. To jak i wszystko inne, to było dla nich nowe, dotąd znane tylko z opowieści.

Samara spojrzała w kierunku trójki nowicjuszy, po czym powiedziała:

- To wasze pierwsze zadanie. Na drugim piętrze, w dawnym dziale z aparatami jest kanciapa

stróżów. Tam znajdziecie wmurowaną w ścianę skrzynkę z bezpiecznikami. Macie przynieść jej zawartość. Zrozumiano? Ale bez kabli.

- No tak. - odpowiedział za wszystkich jednorożec.

- Uporajcie się z tym szybko, a my przez ten czas popilnujemy wam broni. Nie będzie wam tam potrzebna.

- Nie powinniśmy się rozstawać z bronią. - zaoponował Gofer, a pozostali pokiwali głowami.

- Potraktuj to jako lekcję radzenia sobie, gdy nie masz amunicji - ucięła temat. - Noże wam wystarczą aż nadto.

- Dobra. – powiedział, niechętnie oddając jej swój karabin. Młodzi poszli za jego przykładem i również rozstali się z bronią.

- Na co jeszcze czekacie? Do roboty! - pogoniła ich widząc, że nie ruszyli.

Trójka nowicjuszy weszła powoli do wielkiego budynku, rozglądając się dokoła. Ogrom przestrzeni wewnątrz był szokujący. Spokojnie zmieściłaby się tu trzecia część ich społeczności, a to dopiero jedno piętro, a były trzy i jeszcze jakaś piwnica. No ale tu nie da się za bardzo bronić. Górne piętra były oszklone ze wszystkich stron.

W poprzednim świecie musiały się tu kręcić tłumy kucyków kupujących towary o jakich dziś nikt nawet nie marzy. Teraz jednak nie było tu żywego ducha, tylko wiatr hulał między zniszczonymi ladami, starymi, pustymi regałami czy chłodniami, unosząc delikatnie kurz z podłogi.

Kucyki starały się iść jak najciszej by nie zburzyć tego delikatnego, nienaturalnego spokoju. Bali się, że ktoś, albo coś może ich jednak usłyszeć i raczej nie będzie zadowolony z towarzystwa.

- Ale to wielkie - powiedziała klacz lecąc nisko nad ziemią. Jej głowa poruszała się to w lewo, to w prawo, omiatając wzrokiem resztki wnętrza.

- Większe niż nasza szkoła - przyznał rusznikarz, patrząc na wiszącą pod sufitem tabliczkę: NABIAŁ. Ogier pił kiedyś mleko, które przyjechało razem z karawaną i nie miał z czym porównać tego dziwnego smaku. Nie było złe, ale jakieś takie inne. Najbliżej mu pasowała, śmietanka w proszku, której małą paczkę dostał dwa lata temu w rozliczeniu, ale to wciąż nie było to.

Gofer uciszył ich syknięciem. Był spięty, a jego ciałem wstrząsały dreszcze. Wmawiał sobie jednak, że to przez tą wielką, otwartą przestrzeń i brak broni pod kopytem. Był jednym z niewielu kucyków, które nie wychodziły spod ziemi w ogóle, nawet na piętro. A z racji zajęcia zagłębiał się jeszcze bardziej pod ziemię. Jednak nadszedł moment kiedy musiał to zmienić.

Początkowo miał mieszane uczucia co do tego otwartego świata, ale po tych kilku kilometrach przywykł, że zamiast ciemnych, ciasnych tuneli ma mnóstwo niezbyt świeżego powietrza i przestrzeni. Nie wspominając, że wszędzie było jasno. To było chyba najdziwniejsze dla kogoś kto przywykł do mroku podziemi.

- Co to było? - spytała, wskazując dwa sterczące zza filtra czułki. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że się ruszały.

- Cholera wie - powiedział diger, ruszając we wskazanym kierunku. Jednorożec podążył krok za nim, lewitując przed sobą nóż.

Ostrze było nieco inne niż to, które nosił Piła. Krótsze, cieńsze i mniej przerażające. Z jednej strony ostrze biegło przez całą długość, by po delikatnym zaokrągleniu zakończyć się ostrym czubkiem w sam raz do dźgania. Po przeciwnej zaś przez pół długości biegły zęby, a drugie pół było porządnie zaostrome. Ot zwykły porządny nóż wojskowy z poprzedniej epoki.

Gdy znaleźli się w pobliżu filara właściciel czułków, w postaci wielkiego karalucha, wyszedł im na spotkanie, ruszając wąsami. Stał i unosząc się na tylnych odnóżach, przyglądał się kucykom z

zaciekawieniem.

- Obrzydlistwo - stwierdził kuc ziemski, rozdeptując karaczana. Twardy, chitynowy pancerz trzasnął, raniąc jego kopyto ostrymi krawędziami. Ogier strząsnął resztki karalucha, rozchlapując je wokół, razem z kropelkami własnej krwi.

- Jesteś ranny. - spostrzegła medyczka, po czym przyjrzała się bliżej jego kopytu. – Zaraz zrobię żeby nie wdało się zakażenie.

- Nic mi nie będzie - burknął, odchodząc. Klacz tylko pokiwała z niedowierzaniem głową, nawet nie próbując się spierać i ruszyła za nimi. Już wcześniej miała do czynienia z takimi kozakami, którzy jeszcze w łubkach potrafili wyjść, a raczej próbować wyjść ze szpitala i wrócić pod ziemię albo na powierzchnię. Co prawda przy nich ta rana rzeczywiście nie była wielka, ale i tak wołałaby na nią zerknąć.

Po drodze do znajdujących się z tyłu sklepu schodów załatwili jeszcze dwa. Jeden został dźgnięty przez młodego, a drugi rozdeptany kopytami ogiera ziemskiego. Ten ostatni zarobił kilka dodatkowych, krwawych szram na kopycie.

Po chwili stanęli przed znajdującymi się na końcu sklepu, schodami. Z góry dochodziły jakieś dźwięki nie świadczące jednak o karaluchach, ale o czymś większym i chyba pijanym. Co gorsza jeden z osobników na górze chyba ich zauważył i nie był zadowolony z towarzystwa, gdyż w ramach powitania strzelił do nich.

Kucyki momentalnie padły na ziemię, lecz nie to je uratowało, tylko nieudolność strzelca. Zanim ten zdążył przeładować jednostrzałowy karabin, odczołgali się, każdy za inną osłonę. Kolejny pocisk wbił się w filar, tuż nad głową jednorożca.

- Przestań walić do karaluchów. Szkoda amunicji. - dobiegł ich gdzieś z góry nieco zachrypnięty głos.

- To nie karaluchy, tylko jakaś banda zielonych stalkerów. – rzucił.

- Aha, a białych myszek nie było? - pytaniu towarzyszył gromki śmiech.

- Bardzo śmieszne - burknął. – Wtedy naprawdę je widziałem.



Tymczasem czekający na zewnątrz stalkerzy zerwali się, słysząc strzał. Nie przewidzieli, że będzie tam coś poza karaluchami, albo ewentualnie gremlinami. Uzbrojone kucyki diametralnie zmieniały postać rzeczy.

- Lecę im pomóc - zawołał Świrus, szykując się do startu. Jednak Samara powstrzymała go, kładąc mu kopyto na grzbiecie.

- Nie. Czekamy tu. - oznajmiła, po czym zapytała. - Magister, co to było?

- Bo ja wiem, jakaś samoróbka. Chyba rura od odkurzacza. - dodał słysząc drugi strzał. – Ta, na pewno rura.

Rurą nazywano najtańszy, najbardziej paskudny i beznadziejny kawałek broni jaki dało się kupić. Była to zwykła, często niegwintowana lufa, jakieś łożo i prowizoryczny mechanizm spustowy

pozwalający wystrzelić jeden, wepchnięty bezpośrednio do lufy pocisk. Używali jej zazwyczaj albo nowicjusze, którzy po raz pierwszy szli na górę, biedni bandyci, albo idioci, którzy kupowali na bazarze byle jaką maskę, karabin i myśleli, że szybko sobie odbiją wyłaząc sami na górę. Na całe szczęście takich idiotów nie było wielu.

- Na pewno nie jest sam - stwierdziła Iskra. – Może jednak tym razem im pomóc?

- Pięć kulek, że wyjdą nawet nie draśnięci. - milczący dotąd Piła wstrzelił się w idealnym momencie, przerywając dyskusję. Nawet nie zależało mu na zysku, tylko chciał ich wybić z rytmu i sprawić by zajęli myśli czymś nieco innym.

- Wchodzę. - Podjął rękawicę pegaz. – Wyjdą, ale bez towaru.

- Dadzą radę, ale będzie trzeba ich łątać - obstawiła Samara, a Magister ją poparł.

- Luna czuwa nad nimi. Wyjdą bez szwanku i przyniosą towar. - obstawiła żółta klacz, wrzucając magazynek pistoletu, do trzymanego przez Piłę, szmacyanego woreczka. W środku już brzęczało sporo kulek. Zwycięzca będzie miał za co postawić wszystkim kolejkę.



- Zginiemy! – Spod maski medyczki wydobył się przytłumiony krzyk rozpacz. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie pierwszy dzień na powierzchni. Owszem miało być niebezpiecznie, ale nie aż tak. Przecież to oni mieli strzelać a nie do nich. Do tego nie mogli odpowiedzieć ogniem. Nie żeby medyczka była gotowa strzelać do innego kuca, ale mimo to brakło jej tego kilkukilogramowego kawałka żelastwa.

- Będzie dobrze. - Pomarańczowy ogier próbował ją pocieszyć, ale średnio mu to wyszło. Nie mógł zaprzeczyć, że byli w kiepskiej sytuacji, która mogła w każdej chwili sieprzyć się jeszcze bardziej.

- Jakież pomysły? – spytał Gofer, słysząc ruch na górze.

- Uciekajmy? – zaproponowała, patrząc tęsknie w kierunku wyjścia. – I tak nam nie pomogą.

- Nie mamy osłony – stwierdził diger, patrząc na ogołocony do samej podłogi supermarket. - Wystrzela nas jak kaczkę.

- Tu jest niewiele lepiej. Poza tym, nie mamy broni. – Jednorożec podtrzymał stanowisko klaczy. Nie chciał uciekać, ale przeciwnik był w znacznie lepszej sytuacji.

- Jesteś tego pewien? – spytał bardziej doświadczony kucyk, grzebiąc w torbie. Po chwili wynurzył się trzymając w pysku mały pistolet z harmonijkowym magazynkiem. Drugi ogier od razu rozpoznał w tym swoje dzieło. W tej sytuacji był to nikły promyczek nadziei, ale zawsze coś. - Nadal słabo przeciwko trzem, sądząc po głosach, ale spróbować zawsze można.

- Może uda nam się tego jednego zwabić. Wtedy będziemy mieć dwa gnaty.

- A co jeśli tamci pójdą za nim? – Medyczka wciąż miała nadzieję, że przekona ich do ucieczki. Nie chciała walczyć z kucykami, a nawet broń w drżących kopytach digera nie dodała jej odwagi, a wprost przeciwnie.

- Słusznie, trzeba ich podzielić. - zgodził się z nią, patrząc w stronę schodów. – Jakież pomysły?
 - Masz może jakiś mocny sznurek? – spytał Silver Tape, z błyskiem w oku.
 - Nada się? – Podał mu zmięty kawałek cienkiej linki. Kiedyś był to stary sznur od bielizny, powleczoney brudnobiałym plastikiem, ale teraz miała zupełnie inne zastosowanie.
 - Jasne, przywiąż mocno i rzuć drugi koniec.
- Diger zrobił to w ostatniej chwili, bo z góry znów można było słyszeć głosy i to niezadowolone.
- Tam rzeczywiście ktoś jest. – Padło z pyska jakiegoś ogiera.
 - Mówilem. – odparł ten, który do nich strzelał, posyłając kolejny, niecelny pocisk.
 - To idźcie we dwójkę sprawdzić, a nie się gapicie jak pterodaktyl na trupa. – To był chyba ich szef.

Po chwili z piętra dobiegł stukot kopyt i nad krawędzią pojawiły się dwie głowy bez masek i w połatanych kapturach. Ich płaszcze z wyprawionej skóry były w równie paskudnym stanie. Nawet broń nie robiłaby większego wrażenia, gdyby nie to, że stalkerzy mieli jej mniej. Za to po ich stronie był efekt zaskoczenia.

W ostatniej chwili przed nadejściem bandytów Smart Pile zdążyła skryć się za stojącym na środku kontuarem dawnego punktu informacyjnego. Gofer siedział za jednym z filarów, a rusznikarz za drugim. Czekali tylko aż tamci ruszą między nimi.

Niestety para uzbrojona w jednostrzałowy karabin i dubeltówkę nie dała się złapać. Stali u podnóża schodów i rozglądali wokół. Oczywiście ogierzy mogłyby wyskoczyć na nich, ale Silver Tape czuł, że to nie jest dobry pomysł. Gofer chyba był podobnego zdania, bo dawał znaki by niczego nie próbował, jednocześnie cicho odbezpieczając broń. Jednorożec nie wiedział, co on szykował i się nie dowiedział, bo klacz postanowiła przypomnieć o swojej obecności, potrącając jakąś pustą butelkę.

- Tam są! - zakrzyknął jeden, pociągając swojego kolegę za sobą. Silver Tape ściągnął linkę, posyłając ich na ziemię. Seria trzech strzałów sprawiła, że jeden z nich już nie wstał.

Drugi, łysy jednorożec, szybciej się podniósł i bez celowania wypalił w stronę Gofera z dubeltówki. Ogier skoczył w bok krzycząc z bólu. Większość śrutu poszła w filar, ale kilka sztuk zawadziło o jego głowę, masakrując lewe ucho.

Z góry dobiegły ich odgłosy kopyt. Pozostali bandyci, słysząc walkę, postanowili wspomóc swoich towarzyszy. Jednak kilka strzałów zakrwawionego ogiera nieco ich zatrzymało. W tym czasie jednorożec zdążył przeładować i chciał dokończyć dzieła, ale rusznikarz podbił mu lufę i strzał poszedł w sufit.

Bandyta natychmiast obrócił się w stronę upierdliwego jednorożca, próbując wycelować w stojącego przed nim rusznikarza. Siłowali się swoją magią, a strzelba aż trzeszczała, mało się nie wyginając. Młody rusznikarz nie okazał się wybitnym przeciwnikiem i właściciel broni szybko zyskiwał przewagę. Gdy tylko centymetry dzieliły wylot lufy od pomarańczowego ogiera zza kontuaru wyleciała stara butelka, roztrzaskując się o głowę kucyka, dekoncentrując go.

To był ułamek sekundy. Napędzane adrenaliną ciało młodego kuca wykorzystało to zanim zdążył o czymkolwiek pomyśleć. Nóż sam znalazł się w jego kopycie i za chwilę sterczał z głowy napastnika, tuż za okiem. Wbity po samą kopytojeść. Ciałem bandyty wstrząsnęły drgawki, trzymana przez niego strzelba upadła na ziemię, a on sam dołączył do niej. Martwy.

To wszystko stało się tak szybko, że młody rusznikarz zrozumiał co zrobił, dopiero gdy cienka strużka krwi dotknęła jego kopyt. Nie miał jednak czasu się zastanawiać, bo nad głową zaczęły mu świstać kule. Lichy ogień zaporowy Gofera ucichł razem z końcem magazynka, a zapasowe, o ile miał, leżały gdzieś głęboko w jukach. Jeden z pocisków trafił jednorożca prosto w zad, wbijając się

głęboko i wywołując falę okropnego bólu.

Nawet nie poczuł gdy cienika igła wbiła się w jego bok. Dopiero rozlewające się po całym ciele, ciepło, oraz pobudzająca adrenalina sprawiły, że uniósł głowę. Przed nim stał diger, odrzucając pustą strzykawkę automatyczną.

- Zbieraj się młody! – Chwycił go za kopyto i pociągnął za znajdującą się na środku ladę, za którą już kryła się klacz. Silver Tape miał na tyle przytomności, że zabrał jeszcze strzelbę z jednym pociskiem. Za mało na dwóch, a przecież mogłoby ich być jeszcze więcej.

Tymczasem obaj pozostali przy życiu bandyci zaczęli kusztykać w dół schodów, trzymając przed sobą wyciągnięte kopyta z bronią. Czujnie obserwowali teren przed sobą, tylko czekając aż ktoś im się wychyli żeby postać mu kulkę albo dwie.

- Chodźcie tu dzieciaczki. – Wabił jeden z nich. – Nie bójcie się., pomożemy wam wrócić do domu. Obiecujemy.

- Tam jest. – Wskazał miejsce, gdzie przed chwilą mignęło mu beżowe skrzydło. Ten drugi zauważył to równie szybko i zdążył nawet oddać strzał. Krzyk klaczy potwierdził celne trafienie równie mocno co latające w powietrzu pióra.

- Czekaj. – powstrzymała strzelającego kolegę. – Tu gdzieś jest jeszcze ta dwójka. Ich trzeba wpierw dorwać.

- Słusznie. – Przyznał mu rację zachrypniętym głosem. – Z nią się później zabawimy! – Zarechotali.

Młodzi stalkerzy znajdowali się w beznadziejnym położeniu. Napastnicy byli bardzo blisko, znali teren i mieli więcej broni, nie wspominając, że lepiej się nią posługiwali. Mogło ich tylko uratować szczęście, lub pomoc z zewnątrz, ale wiedzieli, że na to drugie nie ma co liczyć.



- Dwa, nie, czekajcie, trzy pistolety. – stwierdził na słuch Magister, a Piła pokiwał głową.

- Razem pięciu bandytów. – Właściciel KKM-a powiedział to co i tak wszyscy wiedzieli. Pozostawało tylko pytanie co z tym fanem zrobić?

- Lecę im pomóc. – Ponownie wyrwał się Świrus, lecz znów został zatrzymany. Samara spojrzała mu w oczy, a jej wzrok zdawał się sam przyciskać go do ziemi.

- Siedź i słuchaj! – warknęła.

Wszyscy stalkerzy, którzy wielokrotnie wychodzili na górę, uczyli się prędzej czy później korzystać ze słuchu. Jedni poprzestawali na lokalizowaniu skąd pochodzą dźwięki, inni szli nieco dalej i rozróżniali podstawowe, jak: strzały, jęki, czy wycie potworów. Najlepsi byli w stanie czytać w odgłosach otaczającego świata niczym w otwartej księdze. To często ratowało ich tyłki, pozwalając przekuć porażkę w sukces. Niestety, pod tym względem, Świrus się do nich nie zaliczał.

- Mają do czego strzelać, więc jest szansa żeby im pomóc. – stwierdził logicznie jak na niego. – Idźmy tam.

- Chodziło mi o to czego nie słysząc. – doprecyzowała. – Rura zamilkła, więc jednego położyli.
- W sumie racja. – przyznał, nasłuchując. Może jednak sytuacja nie była tak paskudna jak ją sobie wyobrażał. Mimo to chciał im pomóc.
- Dalej myślisz, że zwieją? – spytała złośliwie Iskra, mierząc go wzrokiem zza maski. – Może jeszcze podwoisz stawkę? – podpuszczała go.
- Wyjdą z wielkim fochem i bez towaru. – Dalej trzymał się swojej wersji. – A już na pewno nie wyjdą bez szkody – dodał, słysząc przytłumiony krzyk.



Gofer ostrożnie wychylił się zza lady chcąc się rozejrzeć, lecz momentalnie padł na ziemię zanim jeszcze usłyszał strzał. Przeznaczona mu kula przeleciała bardzo blisko, wbijając się w ścianę. Zdążył tylko zobaczyć, że bandyci się rozdzielili i będą ich zachodzić z dwóch stron.

- Strzelba. - zażądał od młodego jednoroźca. Obawiał się, że rusznikarz się zawaha, albo zrobi coś bez sensu i zmarnuje ich jedyny strzał.

- W obu. - powiedział, podając digerowi przeladowaną broń. Ten pewnie chwycił ją w kopyta, celując w stronę, z której słyszał wolne i czujne kroki napastnika.

Silver Tape sięgnął w kierunku pochwy z nożem. Nie natrafiwszy jednak na kopytojeść spojrzał na pochwę, gdzie powinna być broń, ale jej tam nie było. Przypomniawszy sobie, że zostało w ciele poprzedniego właściciela strzelby. Niedobrze. Bardzo niedobrze. W panice chwycił szklaną butelkę, lecz wcale nie poczuł się z nią pewniej.

Tymczasem Smart Pile siedziała skulona kawałek dalej za ladą, ściskając w kopytach nóż. Postrzelone skrzydło bolało, ale już nie tak jak na początku. Ten wspaniały specyfik w strzykawce działał lepiej niż się spodziewała. Tylko dzięki niej zwalczyła chęć natychmiastowego zabandażowania rany. Teraz trzęsła się ze strachu przed tamtymi kucykami, które chciały ją zastrzelić. Jednocześnie wzbierała w niej nienawiść do Samary, która posłała ich tu bez broni, a teraz nawet nie chciała pomóc.

- Tu cię mam! - usłyszała chrapliwy głos nad sobą.

Krzyknęła z przerażenia, dźgając nożem na oślep. Trafiła w szyję stojącej, na niskiej ladzie, klaczy. Bandytka zagulgotała, zacharczała, a nogi się pod nią ugięły. Ciepłe, broczące krwią ciało spadło na młodą medyczkę, przygniatając ją do ziemi. Ta zaczęła wrzeszczeć jak oszalała, uderzając raz po raz w sztywne, ciężkie ciało. Karminowa posoka spływała po masce i wciekała do uszu, powodując jeszcze większą panikę.

Nie bacząc na to, że ostatni bandyta wciąż jest żywy i gotowy ich wystrzelać, jednorożec rzucił się w jej stronę. Nie umknęło to uwadze digera, czającego się ze strzelbą. Cały jego plan właśnie poszedł w cholerę.

- Nosz kurwa mać! – wydobyło się przytłumione spod maski, po czym mały ogier wychylił się zza lady i bez celowania wypalił z obu rur w stronę ostatniego mieszkańca sklepu. Trafił bezbłędnie i dwadzieścia cztery ołowiane kulki zmieniły głowę kuczka w krwawą marmoladę, rozchlapując ją na wszystkie strony. Bezwładne ciało przysiadło na zadzie po czym padło na prawy bok w powiększającą

się kałużę krwi.

Diger odrzucił nieprzydatną już strzelbę-samoróbkę i skoczył do szamoczącej się klaczy. Jednorożec stał kawałek od niej. Wolał nie podchodzić zbyt blisko by nie oberwać latającym na lewo i prawo nożem. Jego próby przemówienia klaczy do rozsądku spełzły na niczym.

- Na co się gapisz? Zepchnij z niej to ciało! – powiedział wzburzony. – Jesteś w końcu pieprzonym jednorożcem więc użyj magii!

- Już! – odparł, przypominając sobie o swoich możliwościach. Naparł zakłębem na ciało i zaczął spychać je na bok. Medyczka chyba w końcu zauważyła, że jest bezpieczna i powoli zaczęła się uspokajać. Po chwili, oswobodzona, stanęła niepewnie na nogi patrząc na swoich wybawców. Było im ciężko nie skrzywić się na widok klaczy skąpanej w krwi od czubków uszu aż po kopyta.

Smart Pile przetarła maskę kopytem, po czym spojrzała na nie. Było całe we krwi. Spojrzała na drugie, to samo. Czuła, że w jej uszach jest coś lepkiego i mokrego. Czuła, że się cała lepi.

- Chyba przydałaby ci się kąpiel – diger próbował rozładować napięcie, ale średnio mu to wyszło.

- Wytrzymaj się – powiedział drugi ogier, podając jej podarte spodnie, ściągnięte przed chwilą z zadka bandytki. Klacz spojrzała na niego z wyrzutem, ale przyjęła materiał i zaczęła dokładnie ścierać zasychającą krew z głowy i maski. Gdy skończyła, odrzuciła bezużyteczną już szmatę i zapytała nieco zdezorientowana.

- Co się właśnie stało?

- Załatwiliśmy czterech uzbrojonych bandytów mając tylko noże i pistolet – odparł rusznikarz, patrząc na jej rosnący szok. Chyba właśnie zaczęło do niej docierać co zrobili. Zanim jednak zdążyła zareagować Gofer ściągnął maskę i puścił paskudnie zielonego pawia.

Tymczasem Smart Pile stała niewzruszona, patrząc pustym wzrokiem gdzieś w dal. Wyglądała niczym żywy posąg, lub wielka, wypchana lala, zapomniana przed wiekiem.

Hej, ocknij się. – pomachał jej kopytem przed pyskiem.

- Czy my właśnie... Czy ja właśnie zabiłam kucyka? – spytała łamiącym się głosem. Przez wizjer było widać jak drga jej powieka, a źrenice się powiększają. Klapnęła zadkiem na ziemi, a spod filtra wydobył się szloch. – Jestem potworem! – załkała.

- Ogarnijcie się, musimy iść. – Gofer podszedł do nich, zakładając maskę. Nie było na nim śladu ciężkich chwil. Może i był trochę blady, ale nadrabiał miną i energią. Czyżby więc tylko reakcja na leki? A może coś jeszcze innego? Klacz nadal siedziała, chlipiąc i nie reagując na słowa. Ponownie pomachał jej kopytem przed oczyma, lecz nic to nie dało.

- Chodź, musimy iść. – Silver Tape delikatnie szturchnął ją w bok.

- Nie – powiedziała sztywnym, robotycznym głosem. – Pierw musze nas połatać. – przełknęła łzy i sięgnęła do torby, skąd wyciągnęła nieco zardzewiałą skrzyneczkę z wymalowanym czerwonym krzyżem. Wyjęła z niej butelkę i podała digerowi. – Lej na skrzydło.

Przeźroczysta ciecz obficie chlusnęła na ranę, pieniąc się wściekle i piekąc niczym ognie Tartarusu. W powietrzu unosił się zapach spirytusu, którego i tak nie wyczuwali przez filtry masek. Błedoczerwone krople skapywały na podłogę, tworząc rosnącą kałużę. Klacz jednak nic nie robiła sobie z bólu wypalanych alkoholem tkanek, jak gdyby polewali ją zwykłą wodą.

- Dobra, wystarczy – powiedziała po chwili, patrząc na rozwalone skrzydło. Mięśnie wydawały się być tylko draśnięte, a kości całe, ale i tak nie będzie mogła latać, ani nawet używać skrzydła przez jakiś czas. Chyba, że dorwie gdzieś coś na porost piór, albo jakiegokolwiek stymulanty.

Następnie wyciągnęła kolejny pojemnik i spryskała ranę, po czym zaczęła ją wprawnie owijać krótkim i niezbyt czystym bandażem. Kiedyś ktoś mógłby powiedzieć, że to niehigieniczne, czy po

prostu paskudne, ale dziś, świeże były prawie bezcenne i używano ich wyłącznie w naprawę kryzysowych sytuacjach. Do większości obrażeń stosowano te wielokrotnie prane i gotowane.

- Następny. – powiedziała, patrząc na jednoroźca. – Chodź tu i ściągnij spodnie. – Jej głos sprawił, że natychmiast zrobił co mu kazała. Nie była już tą przerażoną klaczą co przed chwilą. Teraz stała przed nimi medyczka z prawdziwego zdarzenia, gotowa łąć i zszywać wszelkie rany jakie odniosą. Praca pochłonęła ją na tyle, że przestała wyrzucać sobie tamtego kucyka. Jednak gdy tylko jej myśli zaczęły swobodnie krążyć, automatycznie wróci do tego trupa.

- Masz farta, to tylko niezbyt głębokie draśnięcie. Zaraz cię zawiąże i będzie dobrze. – zapewniła, po czym bez ostrzeżenia zaczęła łąć spirytus. Niespodziewający się niczego ogier mało nie skoczył gdy alkohol zetknął się z otwartą raną. Z jego pyska wydobyło się przeciągłe syknięcie. Chwilę później poczuł jak bandaż owijają się ciasno wokół jego zadka.

- Gotowe, zakładaj gacie. – powiedziała, poklepując go protekcjonalnie, niczym majster świeżo naprawioną ciężarówkę. Silver Tape nieco się skrzywił, ale pod maską nie było tego widać. – Teraz twoja kolej Gofer. – zawołała go.

- Nic mi nie jest. – odparł twardo, wracając do dawnego sposobu bycia.

- Ja to ocenię. – nie zgodziła się, postępując krok. Cofnął się, ale spojrzenie jakie rzuciła mu zza pleksiglasowej szybki sprawiło, że jego kopyta wmurowało w ziemię. Nie spodziewał się tego po niej. Zupełnie jakby za skórą tej zwykłej, niezbyt odważnej medyczki krył się duch należący do potężnego wojownika.

Znienacka wylała mu na łeb resztę spirytusu. Dopiero wtedy poczuł ile śrucin rozorało mu skórę i zmasakrowało ucho, które zwisało teraz w krwawych strzępach. Tylko zaprawa z podziemnych wypraw, oraz zanikające działanie wspomagacza sprawiło, że nie wystrzelił w powietrze z jękiem. Zaciśnięte zęby trzeszczały, gotowe pęknąć w każdej chwili.

W końcu odrzuciła małą, pustą butelkę, która potoczyła się po podłodze i spojrzała na jego obrażenia, kręcąc głową niezadowolona.

- Coś nie tak? – spytał, patrząc na nią nieco załzawionymi oczyma.

- Przy dobrym wietrze zostanie ci pół ucha – pocieszyła go, choć nie bez nutki złośliwości w głosie. Następnie nożem obciąła największy strzęp, a resztę spryskała środkiem przyspieszającym gojenie i zawiązała z wprawą. – Gotowe. Możemy ruszać.

- Jeszcze jedno – rzucił diger, podchodząc do załatwionej przez medyczkę klaczy. – Trzeba ich przeszukać.

- Tak nie można! – zaoponowała, oburzona.

- Czemu?

- Bo... Eeee... Bo tak nie można i już. To, to, to, niemoralne. Właśnie. Niemoralne.

- Czemu? – dalej się z nią droczył.

- To jak kradzież.

- Przecież nie żyją – odparł luźno. – Im to i tak nie potrzebne, a nam może się przydać.

- Ale... – zatkała się, szukając argumentów. Ale nie to było dla niej najgorsze, tylko to, że w pewnym sensie miał rację. – Ech no dobra... – Dała za wygraną ruszając w kierunku innego, nieżywego kucyka. Było to dla niej coś nowego. Wcześniej miała do czynienia z umrzykami, którzy nie przeżywali operacji, czy byli już jej przynoszeni martwi, ale nigdy nie przetrzepywała im kieszeni. Teraz był jej pierwszy raz. Lekko zniesmaczona zaczęła przeszukiwanie, które niestety nie okazało się zbyt owocne. Raptem dwa magazynki do zdezelowanego pistoletu i same śmieci. Jedyne plus to taki,

że nie musiała patrzeć w oczy swojej ofiary. Nie dałaby rady nawet odwrócić wzroku w tamtą stronę

Tymczasem młody rusznikarz wyszarpnął swój nóż z ciała zabitego ogiera, po czym zajął się przetrząsaniem jego kieszeni. Niestety również nie osiągnął na tym polu sukcesów. Raptem cztery naboje śrutowe, i kilka karabinowych. Patrząc na ceny jakie pamiętał ze schronu, ledwo starczyłoby to na porządny obiad. Poza tym, nic wartego uwagi.

Nawet w świecie, gdzie przetwarzało się wszystko, łącznie ze zmarłymi, zdarzały się rzeczy absolutnie nikomu nie potrzebne, takie jak medaliki, pojedyncze karty z talii, inne talizmany na szczęście, kapsle, czy nawet stare monety. Choć dla tych złotych krążków można jeszcze było znaleźć użyteczne zastosowanie, o którym ich pomysłodawca nawet nie śnił.

Gdy skończył, dołączył do reszty czekającej u podnóża schodów. Gofer stał na przedzie z przypiętym do kopyta pistoletem. Silver Tape zauważył, że broń jest przeładowana i odbezpieczona. Klacz obok niego też miała pistolet zdobyty na bandycie z krótką harmonijką magazynka, wystającą z boku. Jej kopyto drgało nerwowo blisko spustu. Zbyt blisko.

- Bieda - powiedział.

- To samo - zgodził się kuc ziemski, podając mu dubeltówkę. Rusznikarz chwycił ją bez słowa, sprawdzając czy jest załadowana. Była.

- Myślicie, że jest ich tam więcej? - spytała cicho wchodząc za nimi na górę.

- Nie wiadomo - odparł idący na przedzie diger. - Lepiej być przygotowanym.

Pierwsze piętro przedstawiało podobny obraz nędzy i rozpacz. Na suficie były plamy, ze ścian odłaziła farba, niekiedy razem ze strzępami pożółkłych plakatów. Resztki metalowych wieszaków, gablotek, lad i półek, leżały zrzucone na bezładną kupę w kącie pomieszczenia, pozostawiając mnóstwo wolnej przestrzeni. Wpadający przez powybijane okna wiatr hulał, miotając lżejsze śmieci w powietrzu.

Nowicjusze ruszyli powoli, patrząc uważnie pod kopyta. Drewniany parkiet dawno został zerwany i spalony, razem z całym podkładem i teraz musieli stąpać po gnijących legarach w nadziei, że się nie zarwą. Bandyci ułatwili sobie dotarcie do własnego obozowiska układając kawałki blachy i płyty wiórowej, dzięki czemu mogli dotrzeć od swojego małego skrawka podłogi za stosem w kącie, aż do schodów.

Trójka kucyków zastanawiała się przez chwilę czy nie zerknąć tam. W końcu byli teraz stalkerami, a stalkerzy wychodzili na powierzchnię właśnie po to, by zdobyć jak najwięcej wartościowych przedmiotów, jedzenia, paliwa i w ogóle wszystkiego co było dla kolonii potrzebne. A teraz i oni, choć dopiero od dziś, należeli do tego cenionego przez wszystkich fachu. Zbieractwo i myszkowanie powinno leżeć w ich naturze, a jeśli chcieli znaleźć się wśród najlepszych, to musieli zacząć od razu.

Ruszyli gęsiego, stąpając ostrożnie po cienkiej blasze i kawałkach starych bilbordów, które chwiały się i trzeszczały przy każdym kroku. Przodem szedł Silver Tape, wodząc dwururką z lewa na prawo. Nie była to jego podrasowana strzelba, ale mimo to czuł tę broń, rozumiał jej możliwości i ograniczenia. Wiedział jak strzelać, ale czy wiedział kiedy?

Za nim podążała nerwowa medyczka, rozglądając się na wszystkie strony i reagując na nawet najmniejszy zgrzyt. W każdej chwili mogła nie wytrzymać i poddać się strachowi. Dlatego właśnie szła w środku, a pochód zamykał Gofer pilnując tyłów oraz samej klaczy.

Bez przeszkód dotarli do małego kawałka podłogi osłoniętego od strony schodów starą chłodnią przytarganą z dołu i kawałkiem regału ze startym napisem, którego już nie dało się odczytać. Z resztą nie miało to znaczenia. To umarło razem z tamtym światem.

Schronienie bandytów nie było pięciogwiazdkowym hotelem, ale wyglądało bardzo porządnie.

Sterty z trzech stron tworzyły osłonięty krąg, chroniąc przed wiatrem z wybitych szyb oraz zapewniały dobry bastion do ewentualnej obrony. Na środku ziała poczerniała dziura, w której były resztki ogniska. Nad nią sterczał pręt z hakiem na menażkę, albo garnek, a obok wały się obtłuczone kubki. Pod tylną ścianką stała nieco nadgnita skrzynia, w jej wieko wbito nóż do rzucania.

Kucyki ostrożnie ruszyły w kierunku pudła rozglądając się uważnie. Stały w półkołu, Gofer wyrwał nóż, i wetknął na pas obok jednego z magazynków. Następnie Silver Tape ostrożnie uniół wieko, patrząc czy gdzieś nie ma żyłki, albo czegoś w tym stylu. Podobno zdarzało się, że skrzynie były zaminowane i nieuważny stalker zmieniał się w rozsmarowane po ścianach mięso mielone.

Tym razem obeszło się jednak bez fajerwerków i drewniane pudło podzieliło się swoją zawartością z nowicjuszami. Kilka lekko rozdętych konserw, trochę elaborowanej amunicji do pistoletu i strzelby oraz cały, nierozpakowany, wojskowy pakiet medyczny. Wartościowa rzecz, zwłaszcza jak na takich kiepsko uzbrojonych bandytów.

- Łał... – powiedziała medyczka wyciągając kopyto po opatrunek.

- Ciekawe komu to zarabali? – Gofer zastanowił się na głos. – Broń mieli kiepską, a i nie strzelali najlepiej.

- Z takim badziewiem to i najlepsi niewiele robią. Rusznikarz spojrzał krytycznie na swój sprzęt, który trzymał się chyba tylko na słowo honoru.

- Myślę, że mogę wam powiedzieć – dobiegło zza ich pleców. Odwrócili się jak na komendę by spotkać się oko w oko z lejkowatą lufą jednostrzałowej śrutówki, trzymanej przez unoszącego się w powietrzu pegaza. – Kopytka trzymać na widoku, i żadnych gwałtownych ruchów – ostrzegł.

- Masz jeden strzał, a nas jest trzech. – stwierdził Gofer, patrząc mu prosto w oczy o pomarańczowych tęczęwkach.

- Zaryzykujesz? – Wiedział, że nie, oboje wiedzieli. – Zatem mamy impas – stwierdził po chwili. – Co teraz?

- Cóż... - medyczka postanowiła zagrać w otwarte karty. Miała nadzieję, że po tym co usłyszy, postanowi się wycofać. – Przed budynkiem czeka pięć prawdziwych stalkerów, która może tu w każdej chwili wejść i co wtedy?

- Dzięki za informacje – uśmiechnął się do niej, przesuwając lufę nieco w lewo. Teraz przy dobrym strzale załatwiłby oba ogiery. – W takim razie muszę się postarać, albo przekonać ich do poddania, albo załatwić was szybko i zwiąć.

Napastnik patrzył w oczy jednoroźca, ale nie odnajdował w nich strachu ani zwątpienia. Ogier wyraźnie coś kombinował. Pegaz czuł się przez to niepewnie. Wiedział, że magia jest szybka i potężna, ale wiedział też, że młody na pewno nie da rady sięgnąć po strzelbę, ustawić pola ochronnego, czy zaatakować zanim rozwali mu łeb, a mimo to coś planował. Coś głupiego i nieprzewidywalnego.

- Co ty tam kombinujesz? – spytał, szukając odpowiedzi w jego oczach, ale one były utkwione w lufie.

- Jakbym ci powiedział, nie byłoby niespodzianki – zripostował, uśmiechając się pod maską, czego oczywiście pegaz nie mógł dostrzec.

- No, wyskakujcie z kulek a będziecie mogli pójść bez szwanku. Byle szybko. – zażądał.

Jednak zamiast stosu amunicji od trzymany na muszce kuców, dostał co innego. Róg jednoroźca zalsnił, a w tym samym momencie pegaz nacisnął spust. Lecz broń, zamiast posłać dwanaście ołowianych śrucin w stalkerów, wypaliła do tyłu, zasypując bandytę odłamkami i strącając go na ziemię. Jednak zanim w ogóle dotknął przegniętej płyty, która robiła za sufit parteru, trafił go dziewięćmilimetrowy pocisk wystrzelony przez Gofera. Martwe ciało z trzaskiem przedarło się w

dół i huknęło piętro niżej, tuż obok jego zabitych towarzyszy.

- Udało się! – zaskoczony jednorożec odezwał się jako pierwszy. – A jednak się udało!

- Co się udało? – spytał Gofer, patrząc na niego z mieszkanką zainteresowania i niepokoju. Medyczka dołączyła do niego po chwili z podobnym spojrzeniem.

- Z tego co mówił mi Magister, to nie da rady obronić się magią, z lufą przystawioną do głowy. Nawet najwprawniejszy jednorożec nie wytrąci przeciwnikowi broni, nie zaatakuje go, ani nie postawi dość silnego pola ochronnego. To po prostu fizycznie niemożliwe – wyjaśnił.

- Więc, skoro magia nie mogła nic pomóc, to co w takim razie zrobiłeś? – zapytała, nie rozumiejąc. Nie władała magią, a z tego co opowiadali o niej na zajęciach, prawie nic nie pamiętała, a przynajmniej nic poza odrobiną wiedzy o leczeniu. Nawet jeśli miało jej się to nie przydać, bo jest pegazem, to chciała znać chociaż podstawy. Nigdy nie wiadomo kiedy przyjdzie jej uczyć jakiegoś jednorożca.

- Zaryzykowałem i zatkałem mu lufę przy pomocy bariery. To i tak by nic nie dało, gdyby nie był uzbrojony w takie gówno. – Wskazał kopytem na resztki zniszczonej broni. – Gdyby nie miała takich cienkich ścianek, mogłoby się nie udać.

- Chcesz powiedzieć, że zaryzykowałeś plan, który miał marne szanse na sukces? – Medyczka była zaskoczona wyjaśnieniami.

- Chyba tak – przyznał, posyłając jej spod maski rozbijający uśmiech.

- Szacun Tape. – przyznał mały ogier. – Nie sądziłem, że ktoś może zaryzykować coś takiego z lufą przy pysku. To było szalone.

- Oj tam oj tam. Każdy by zrobił to samo.

- Nie każdy. – oznajmiła klacz, powstrzymując rosnącą wściekłość. W końcu nie dla niego była przeznaczona, tylko dla kogoś innego. Kogoś, kto wpakował ich w to bagno. – Ruszajmy – ponagliła. – Im szybciej stąd wyjdziemy, tym lepiej. – w jej głosie było słychać narastającą złość, która gotowa była eksplodować w każdej chwili, a oni woleli nie być jej adresatami.

- Popieram. – Zgodził się diger, ruszając w kierunku schodów. Pozostali ruszyli szybko za nim, zachowując dystans. Nie chcieli znów się na kogoś nadziać.



Drugie piętro zajmowała kiedyś elektronika, części do ciężarówek, książki i coś jeszcze, o dziwnej nazwie: *Fitnessclub*. Jednak teraz pozostały po tym wszystkim tylko stare reklamy, podarte plakaty, zatarte przez czas napisy i wszechobecne kurz, pleśń oraz grzyb.

Większość sprzętu albo zniknęła, albo stała zniszczona i wybebeszona w poszukiwaniu kilku małych części, dla zapalonych elektroników z całej okolicy. Część szła nawet do Manhattańskiego metra, mimo, że mieli własne sklepy, z których można było brać ile wlezie.

Jednak ilość naprawdę przydatnego sprzętu, jak aparaty, narzędzia, czy części pasujące do chałupniczo zmontowanych urządzeń, jakie powstały pod ziemią była znikomo mała i już prawie niemożliwa do znalezienia w tej graciarni. Stalkerzy musieli szukać dokładnie, a mechanicy i złote

kopyta wymyślać coraz to nowe pomysły jak tym co mają zastąpić braki. Reszta to w większości nikomu niepotrzebne zabawki, szmatławce i stopy zniszczonych telewizorów. Te okna na świat już na zawsze pozostaną zamknięte, świecąc czarną pustką szklanego ekranu.

Kucyki ruszyły w stronę zamkniętych drzwi na końcu pomieszczenia. Za nimi miała się kryć skrzynka elektryczna z czymś niezwykle ważnym dla misji. Minęli wyrwane drzwi do magazynu, zaglądając do środka. Z ciemnej przestrzeni było czuć stęchliznę i wilgoć, która wlatywała nawet przez filtry. Między tym krył się jeszcze jeden, nieznanym im zapach.

- Jak mawiała moja matka: *szczęśliwy dom gdzie pająki są* - powiedział Gofer, patrząc na widoczny w smudze wpadającego światła fragment wielkiej pajęczyny. - Ale chyba nie miała na myśli takich.

- Zabierajmy co trzeba i wynośmy się stąd. Wolałabym nie spotykać gospodarzy - zasugerowała medyczka, patrząc nerwowo w głąb magazynu. Wolałaby żeby jego mieszkanie się nie pokazywało, inaczej będą mieli przerąbane.

- Popieram - zgodził się rusznikarz, dostrzegając w mroku coś co przypominało wielką, włochatą kulę.

Cała trójka ruszyła kłusem by po chwili zatrzymać się ponownie, tym razem jednak przed odrapanymi, niebieskimi drzwiami. Wisiała na nich trzymająca się na jednej śrubie tabliczka z zatartym przez rdzę napisem.

Klacz złapała za klamkę, a ogiery wycelowały w niebieski prostokąt. Drzwi otworzyły się z przeciągłym zgrzytem, który obudziłby nieboszczyka, jednak z czarnej przestrzeni nic nie wyskoczyło.

Wnętrze wyglądało równie paskudnie jak reszta piętra, choć tu zachowało się prawie całe wyposażenie. Jedną ze ścian zajmowała konsola i kilkanaście ekranów. Wszystkie były rozbite, a pulpit wybebeszono z przełączników, kabli i wszystkiego co mogło zyskać nowe życie w schronach. Przeciwległą część pokoju zajmował kiedyś niewielki stół i pewnie jakieś stołki, ale teraz zostały tylko dwie, połamane nogi sterczące ze zniszczonego blatu. Tuż obok wały się resztki strzaskanej szafki, która dawno temu spadła ze ściany razem z gwoździem.

Ale to wszystko niezbyt ich interesowało. Dla nich celem była wmurowana naprzeciwko drzwi, metalowa skrzynka z bezpiecznikami, oznaczona żółtym trójkątem z czarną błyskawicą. Podeszli do niej i otworzyli. Zardzewiałe zawiasy dały o sobie znać przeraźliwym zgrzytem, od którego aż zęby zaboląły.

W przeciwieństwie do reszty, wnętrze wyglądało na prawie kompletne. Wychodzące ze ścian, grube kable, szły do miejsc na bezpieczniki by po chwili ponownie zniknąć w murze. Jednak szklanych tulei z drutem w środku nigdzie nie było. Widocznie w schronie były potrzebne bardziej.

Pod płataniną grubych kabli leżała spora, metalowa skrzynka oraz osiem filtrów. Pochłaniacze natychmiast trafiły do juków jednorożca, a diger sięgnął po stalowe pudło.

- Ciężkie - stwierdził chwytając za ucho.

- Ciekawe co jest w środku? Sprawdźmy? - zainteresował się rusznikarz, zaglądając mu przez ramię.

Ostrożnie unieśli wieko, a ich oczom ukazało się siedem stalowych kul, leżących w wymoszczonych gazetami przegródkach. Każda niewiele mniejsza od pomarańczy, pomalowana na zielono, z wystającym, czerwonym guzikiem.

- Granaty - powiedział, przyglądając się jednemu w świetle swojego rogu. Medyczka spojrzała na nie z mieszkanką zdziwienia, lęku i zaciekawienia. Dotychczas tylko słyszała co taki granat potrafi zrobić z kucykiem, ale nigdy nie widziała granatu na oczy. Dopiero teraz miała okazję bliżej zapoznać się z tą potężną acz niepozornie wyglądającą bronią. A coś jej mówiło, że w ciągu kilku dni ujrzy też

efekty. I to nie była pokrzepiająca myśl.

- Zabierajmy to i wynośmy się stąd - Słowa Gofera wyrwały go z rozmyślań nad tym zabójczym przedmiotem.

- Im szybciej tym lepiej - poparła go Smart Pile, otwierając drzwi. Niby nic za nimi nie było, ale czuła, jakby coś ją obserwowało. I to coś nie było przyjaźnie nastawione.



- No jesteście wreszcie! - rzuciła Samara na widok trójki obandażowanych kucyków wychodzących dumnie ze sklepu. - Co tak długo? - dodała gdy znaleźli się obok.

- Długo? Długo?! – wściekłość medyczki, która narastała od wejścia do sklepu, w końcu eksplodowała. - Poszliśmy tam bez broni, naprzeciw jakimś bandytom, którzy mało nas nie pozabijali i nawet mamy co chciałaś, a ty jeszcze narzekasz!? – Wydarła się na nią spod maski. - Rozumiem, że to miał być jakiś chory test, ale posłanie nas tam bez broni, było szczytem głupoty! Może i nie wiedziałaś o nich, ale czemu nie pomogliście słysząc strzały? Stalkerzy, kurwa mać! – splunęła.

- Rzeczywiście nie wiedziałam o bandytach - zgodziła się, puszczając ostatnie zdanie mimo uszu. - Ale daliście sobie radę jak widzę i macie towar. To najważniejsze.

- Tylko to się dla ciebie liczy?! Towar?! jakieś tam granaty?! A my to co?! Pies?!

- Chcesz wiedzieć czemu was tam zostawiłam? - Przeszła do kontrofensywy. - Musicie się nauczyć, że nie zawsze można liczyć na ratunek, więc lepiej na niego nie liczyć. Nigdy. To jedna z tych niezbędnych lekcji, a wy jak widzę - wbiła w nią wzrok - zaliczyliście prawie wszystkie za jednym zamachem. Brawo!

- Ilu już zabiły te twoje głupie testy? Ilu?! Odpowiadaj! - zażądała.

Zapadła absolutna cisza, taka, że aż można było usłyszeć cichutkie, ledwie słyszalne terkotanie niedokładnie wyregulowanego geigera. Klacze stały, mierząc się wzrokiem. Żadna nie miała zamiaru odpuścić. Prawdziwy pojedynek woli.

Pozostali zamarli w niepewności i zaskoczeniu. Jeszcze nie było żeby którykolwiek z nowicjuszy miał tyle tupetu i odwagi na coś takiego. W myślach starali się przewidzieć co Samara z nią zrobi. Nikt jednak nie był dostatecznie blisko rozwiązania.

W końcu jednak Samara uniosła głowę i posłała jej spod maski ironiczny uśmiech. Wiedziała, że już wygrała tę bitwę, teraz tylko nokaut medyczki na jej własnym polu.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? – Pytanie zawisło między nimi na kilka sekund niczym wyskakująca mina.

- Tak chce! – zażądała.

- A więc muszę cię rozczarować. Mój test, przez pięć lat, jeszcze nikogo nie zabił, ani trwale nie okaleczył. – powiedziała z pełnym spokojem. – Pozwolił za to odsiać tych, którzy nadadzą się do tej roboty od zwykłych pozerów i cwaniaków. I uwierz mi, nie jest to moja perwersyjna przyjemność, tylko konieczność. Powierzchnia z nikim się nie cacka, więc i ja nie mam zamiaru.

Medyczka stała z rozdziawionym pyskiem, gorączkowo szukając argumentów. Wszystkie, które

miała, zostały zmasakrowane przez tą jedną odpowiedź.

- Jeśli to wszystko, to ruszcie zadki. Przed nami jeszcze kawał drogi – oznajmiła kremowa klacz, nie doczekawszy się żadnych argumentów. – was to też dotyczy. – dodała, widząc, że dwaj nowicjusze ani drgnęli.

- Tak jest – potwierdził Gofer podchodząc do Piły i odbierając od niego swój skrócony karabin. Silver Tape zrobił to samo. Tylko medyczka wciąż stała w miejscu.

- Hej, idziemy. – Powiedział rusznikarz, podchodząc do klaczy i szturchając ją delikatnie.

- Tak, już... – odparła, wracając do rzeczywistości i zapinając na kopycie podaną przez niego broń. Zimny kawałek metalu podklejony od spodu czymś miękkim już nie był tak obcy. Teraz miała wrażenie, że ta śmiercionośna broń jest jej integralną częścią. Ale nie to było straszne, tylko, to, że prawdopodobnie będzie musiała zabijać. A to wciąż ją przerażało. Teraz nawet bardziej.

- Długo mam na was czekać?! Do szeregu! – zarządziła, ruszając. Silver Tape szybko dołączył do reszty, ustawiając się po lewej stronie kolumny, a medyczka szła tuż za nimi, pogrążona we własnych myślach.

Nikt nie zauważył samotnej klaczy w czarnym płaszczu, która stała w bocznej uliczce i obserwowała spod kaptura jak odchodzą sprzed supermarketu. Była pod wrażeniem pokazu jaki jej zgotowali, zostawiając za sobą pięć martwych kucyków. Tak, ci młodzi stalkerzy zapowiadali się bardzo dobrze. Zatem będzie uważnie ich obserwować.



Zachodzące słońce rzucało długie cienie, dając znak stalkerom, że trzeba znaleźć schronienie. Zbliżała się noc, a nikt normalny nie chodził nocą po powierzchni. Nawet największe, aktywne za dnia mutanty chowały się z podkulonym ogonem w głębokich jamach, ustępując pola znacznie groźniejszym, nocnym drapieżnikom. Te zaś były szybkie, silne, ciche i zabójcze. Nikt nie miał z nimi szans.

Stalkerzy dobrze o tym wiedzieli, dlatego Samara prowadziła ich w kierunku jednego z tych nowych osiedli, budowanych niedługo przed dniem, w którym wszystko się zjechało. Nowoczesne mieszkania na skraju miasta, dość daleko od miejsca uderzenia, stanowiły dobrą perspektywę noclegu przed jutrzejszym marszem.

- Daleko jeszcze? – spytał rusznikarz przerywając monotonną ciszę. Od kiedy ruszyli spod supermarketu nic ich nie zaatakowało. Próby nawiązania jakiejś rozmowy również spęzły na niczym, gdyż starzy wyjadacze ucinali każdy temat, a medyczka w ogóle się nie odzywała, pogrążona w fochu na Samarę. Wciąż nie mogła zrozumieć jak mogła im nie pomóc. Przecież od tego miała być drużyna żeby sobie pomagać. Inaczej po co stalkerzy wychodziliby w takich grupach.

- Nie, zatrzymamy się w tamtym – odparła, wskazując na jeden z dwóch ukończonych budynków. Docelowo na osiedle miało się składać sześć kamienic, po dziesięć mieszkań każda, otaczających mały, zielony plac zabaw. Zanim jednak wszystko trafił szlag, do użytku oddano tylko dwie. Trzecia stała w stanie surowym, a czwarta była tylko szkieletem.

- A tak w ogóle, to gdzie my jesteśmy? – spytała Iskra. – Jeszcze tu nie byliśmy.

- Jakież z tych nowych osiedli, które budowano zanim wszystko pieprzło. - odparł Magister. - Ale nie mam pojęcia które?

- Osiedle zielone, pięćdziesiąt pięć mieszkań, sklep warzywny, spożywczy, przedszkole i plac zabaw - przeczytał na głos Świrus, podlatując do grupy. - Tam pisze. - wskazał na starą, niegdyś zieloną, tablicę informacyjną pod ich kopytami.

- Połowa pewnie niezamieszкана, a resztę dawno splądrowano. Przy dobrych wiatrach nie załęgło się tu nic nadmiernie uciążliwego. - zażartowała.

- Nie ma tak dobrze, tam jest gniazdo. - Pegaz wskazał na szkielet budynku. Ostatnie piętro wyglądało jak zagracony strych, ale po dokładniejszym przyjrzeniu zaczynało sprawiać wrażenie uporządkowanego. Co gorsza, patrząc na mały samochód, którego mieszkańcy tego gniazdka użyli do budowy, można było zacząć się domyślać jacy są wielcy.

- Dobra... - westchnęła Samara. - Za późno żeby szukać nowego miejsca na nocleg. Zatrzymamy się w jakimś mieszkaniu na drugim, albo trzecim piętrze.

Ruszyli klusem, kierując się do bliższego budynku. Zachodzące słońce tworzyło długie cienie, przypominając, że zaraz zapadnie zmrok. Jak mówiło się kiedyś: Godzina duchów. Dziś to jednak *godzina potworów*.



Drzwi zaskrzypiały, otwierając się z oporem. Ósemka kucy weszła do środka, osłaniając się wzajemnie i oświetlając wnętrze nagłownymi latarkami. Ostatnia była Samara, zamykając za sobą wrota i blokując je ułomkiem kija, który leżał na ziemi.

- Do góry - rzuciła szeptem, starając się nie burzyć tej pustej, martwej ciszy.

Stalkerzy bez słowa kiwnęli głowami, po czym ruszyli w górę. Pierwszy szedł Piła, a obok niego Świrus. Normalnie miejsce pegaza zajmowała Big Sis ze swoją wielką strzelbą, ale ona nie żyła, a młody był zbyt zielony by go posłać na szpic.

Mieszkania na parterze zostały wybebeszone lata temu i teraz straszyły pustymi otworami po wyrwanych drzwiach i kompletnym syfem w środku. W jednym z nich znaleźli nawet ślady bytności psów, ale ich samych nigdzie nie było. Na szczęście.

Na pierwszym piętrze, na stalkerów czekała bardzo miła niespodzianka. Drzwi do mieszkania po prawej stronie, były zamknięte. Na ich powierzchni dało się zauważyć ślady pazurów i uderzeń czymś ciężkim, ale mimo to zdawały się dzielnie tkwić na miejscu, strzegąc zawzięcie swych sekretów.

- Zamknięte - oznajmił Świrus naciskając na klamkę.

- No to trzeba otworzyć – zarządziła Samara. - Młody, zajmij się tym.

- Jak? Nie mam spinki do włosów - odparł.

- A co ty pipa jesteś żeby się spinkami bawić?! Ładuj breneki i wywal zamki!¹ – rozkazała.

¹ W rzeczywistości nie strzela się w zamki, tylko w zawiasy gdyż drzwi mogą być jeszcze wzmocnione stalową sztabą. (przyp. autora)

- Już... - Nieco nerwowo wyciągnął strzelbę i wymienił magazynek na oklejony niebieską taśmą. Ten był załadowany dziesięcioma pociskami monolitycznymi.

Tego typu amunicja była znacznie mniej popularna od grubego śrutu, czy monet, mimo swojej największej przewagi - penetracji i mocy obalającej. Podczas gdy zwykły śrut grzął w mocniej opancerzonych przeciwnikach, stalowy walec przebijał się bez problemu, czyniąc olbrzymie spustoszenie. W wypadku miękkich celów potrafił rzucić kuca w tył, albo wyjść razem z całym zadkiem. Niestety było to okupione trudniejszym wykonaniem i nie najlepszą celnością, nawet w porównaniu do śrutu.

BAM!

Strzelba huknęła, mało nie wyrrywając się rusznikarzowi. Nie spodziewał się aż takiego odrzutu. Wiedział, że będzie mocniej niż amunicja ćwiczebna, której używał testując swoją zabawkę ale nie sądził, że aż tak.

- Złap porządnie młody - Samara trzepnęła go w łeb. - Bo jak jeszcze raz to zobaczę, to przez resztę wyprawy będziesz strzelał z gumki recepturki. - Zagroziła. Ogier pokiwał głową i wycelował w drugi zamek.

- Słyszeliście? - spytała Iskra zanim padł drugi strzał.

- Echo. - zasugerował pegaz.

- Nie. To nie echo.

- Piła, Świrus, górne schody! Gofer i Iskra, dolne. Magister, ja wywalam, ty osłaniasz! Młody, strzelaj! - Wydała rozkazy, łapiąc dochodzące z góry wycie. Wszyscy natychmiast zrobili co kazała.

BAM!

Huk wystrzału, a za nim trzask wykopywanych drzwi zagłuszyły tupot wielu nóg.

- Czysto! - Krzyknął Magister, omiatając środek światłem nagłownej latarki.

- Do środka! - Nie trzeba im było tego dwa razy powtarzać. Zbliżające się ujadanie było wystarczającą motywacją.

Jeszcze zanim połowa grupy wbiegła do środka, z piętra wypadły trzy, toczące pianę z pyska, psy, rozmiarów żrebaka. Zadudniła seria z KKM-u, zabijając je na miejscu. To jednak nie był koniec, bo zaraz za nimi wybiegły dwa kolejne, rzucając się do gardła wycofującego ogiera.

Zanim zdążył się obrócić padły strzały. Trafiony serią pies poleciał na ścianę, tworząc krwawy rozbryzg. Drugi, który spotkał się z ciężkim pociskiem snajperki, zwałił się na poręcz i runął z nią w dół.

- Dzięki. - rzucił, zapierając tyłkiem drzwi. Kilka kolejnych psów zbiegło i zaczęło uderzać w jedyną barierę, która oddzielała ich od świeżego mięsa. - Cholera, uparte są - dodał po kolejnym silnym uderzeniu, które przeszło przez jego ciało od zadka po kopyta.

- Szafa, szybko! - popędziła ich Samara, pomagając Pile utrzymać drzwi. Nie mogli zamknąć zamków, bo te wały się po podłodze w strzępach, razem z resztkami stalowych walców, które je wyrwały.

- Się robi szefie. - powiedział Świrus, podlatując do wysokiej, stojącej w korytarzu szafy i napierając od góry. Magister i Iskra użyli swojej magii i ciężki mebel zaczął się przechylać.

W końcu, z potężnym łupnięciem spadła, zapierając się o przeciwległą ścianę i zasypując kuce ziemskie gradem wszelkiego śmiecia, jakie można było upchać w środku. Wędkę, stare ciuchy, dziecięce zabawki, kapelusze, mnóstwo kapeluszy, a nawet przenośny grill.

- Noż kurwa mać! Ile śmieci można trzymać w takiej szafie?! - narzekała wygrzebując się spod

stosu zakurzonych i zatęchłych przedmiotów sprzed kilku dekad.

- Cholera wie! – odparł ogier, zrzucając z siebie zwęgloną misę grilla.

- Żałuję, że nie mam aparatu – westchnął Magister, powstrzymując śmiech, reszta nie była do tego skłonna, więc zaraz wszyscy rechotali na widok klaczy w wojskowej masce, kombinezonie i wielkim, pstrokatym kapeluszu z wypchaną kurą. Nawet ogier, który wyswobodził się ze stalowej misy, rechotał ze wszystkimi.

- Dobra, koniec żartów. – powiedziała zdejmując kapelusz i ściągając maskę z pyska. Następnie wzięła głęboki oddech, rozkoszując się zapachem starego, nieco stęchłego powietrza pozbawionego śmiercionośnych toksyn. Była to bardzo miła odmiana po przepoconej gumie i nieprzepuszczającym prawie żadnych zapachów pochłaniaczu. – Pora przeszukać tę chałupę. Magister, kuchnia, Gofer i Piła, sypialnia, Iskra i młody, pokój, Świrus, bierz się za tę kupę śmieci, może coś wygrzebieasz, młoda, bierzemy się za łazienkę. No ruchy, na co jeszcze czekacie!? - pogoniła ich.

Stalkerzy momentalnie rozbiegli się przetrząsać wyznaczone obszary dziewiczego mieszkania. Już po chwili zaczęły się tu i ówdzie rozlegać okrzyki radości, gdy natrafiali na dobra tak niegdyś powszechne, a dziś, luksusowe ponad miarę.

Tymczasem Samara, razem z medyczką, wkroczyły powoli do niezbyt wielkiej łazienki. Na wyłożonej kafelkami podłodze stała stara pralka. W rogu zbudowano kabinę prysznicową, osłoniętą mlecznym parawanem ze śladami zacieków i mydła. Tuż obok znajdowała się umywalka zabudowana od spodu szafką, a nad nią wisiała kolejna, z lustrem w drzwiach. Ostatnie dwa elementy wystroju stanowił kosz na brudną bieliznę, oraz porcelanowy wychodek.

- Jak twoje skrzydło? – spytała Samara, wyłamując zablokowane drzwi kabiny prysznicowej. Liczyła, że znajdzie wąż prysznicowy w dobrym stanie i mało zużyte mydło.

- Po co pytasz, skoro to cię nie obchodzi? – odparła młoda klacz, zaglądając do szafki z lekami i z trudem powstrzymując zachwyt. Była pełna podstawowych leków i nie tylko.

- Mylisz się, obchodzi mnie to.

- Bo co? Bo bez skrzydeł jestem jeszcze bardziej bezużyteczna?

- Może na to nie wygląda, ale moim priorytetem jest bezpieczeństwo mojego oddziału.

- Dlatego wysłałeś nas bezbronnych do opuszczonego sklepu? Rozumiem, że mogłeś nie wiedzieć o bandytach, ale skoro słyszałeś strzały, to trzeba było nam pomóc. – odparła, sortując leki. Nadmiernie zepsute łądowały na podłodze, a reszta w umywalce. – Przecież mówiłaś, że w oddziale można na sobie polegać.

- Mówisz o zaufaniu, a czy zaufałaśbyś bandzie żółtodziobów pod ostrzałem? Wątpię. – Kamień, który skleił słuchawkę z wężem poddał się, pozwalając odkręcić zbędny kawałek plastiku. – Wiec lepiej, że mieliście okazję się sprawdzić zanim wdepnęliśmy w jakieś bagno. Z resztą nie było potrzeby wam pomagać. Świetnie sobie radziliście, a do tego Gofer miał gnata.

- Skąd wiedziałas? Przecież cię tam nie było. – zdziwiła się medyczka, wachając maść przeciwwgrzybiczną. Mimo straszego smrodu wydawała się jeszcze zdatna do użytku, więc wylądowała w zlewie.

- Wzrok to nie jedyne użyteczne narzędzie jakie mamy. Słuch jest równie ważny – odparła filozoficznie, wychodząc z kabiny.

Następnie podeszła do szafki pod zlewem i zajrzała do środka. Wybielacze, proszki do prania, terpentyna i inne środki czystości miały wysoką cenę. Nie tylko z uwagi na higienę. – Słyszałam dostatecznie dużo by stwierdzić, że sobie radzicie.

- Jak? – Medyczka zapomniała o fochu, a nawet o lekach w szafce, zaciekawiona jej słowami.

Znała opowieści o tym, że stalkerzy rozpoznają po słuchu odległe mutanty i broń, świetnie się orientując w sytuacji, ale jakoś nigdy nie chciała w to wierzyć.

- Po pierwsze, – jej głos był nieco przytłumiony z wnętrza szafki – do trupów się nie strzela. Po drugie, broń mieli głównianą, a po trzecie ja mam już doświadczenie. Jak będziesz uważnie słuchać i obserwować zamiast się obrażać, to też się nauczysz.

- Poważnie? – spytała, zrzucając zdrowym skrzydłem bandaż z pułki. Papierowe opakowania wpadły do umywalki, lądując na stosie leków.

- Pod warunkiem, że będziesz mnie słuchać i nie dasz się zabić jak ostatnia idiotka – podsumowała po swoim. - Dobra, zostaw co znalazłeś i chodźmy do reszty. Przy wyjściu się zabierze.

- Dobrze – zgodziła się, zamykając pustą apteczkę i wychodząc. Zaraz za nią kroczyła Samara, zostawiając za sobą dość pokaźny stos przeróżnej chemii.



- Ten dom jest kopalnią złota! – powiedział rozentuzjasmowany Świrus na widok nadchodzących kłaczy. Pozostali również zakończyli przeszukiwanie swoich części i teraz czekali na nie w głównym pokoju.

Leżący na podłodze dywan był zwinięty w kącie, a drewniany stół ustawiony w pionie, tak by zasłonić okno. Wiszące na ścianie szafki i biblioteczka zdradzały ślady szybkiego, ale też metodycznego przeszukania. Słoiki z kawą, herbatą, przyprawy, cukier i wszystko czego już dziś nie produkowano, a co było w cenie, wystawiono na stół obok kuchenki.

Półki z książkami i szafka pod telewizorem również nie umknęły uwadze stalkerów. Między książkami nie było spodziewanego porządku. Mniej wartościowe upchnięto bezładnie, a te popularniejsze ustawiono w bezładny szereg.

- Gdybyśmy to wszystko zabrali, moglibyśmy się kąpać w kulkach, a kto wie, może nawet w spirytusie – dodał marzycielsko Piła.

- Nie weźmiemy wszystkiego. Tylko to co najcenniejsze. A po resztę będzie trzeba wrócić innym razem. – ugasiła nieco ich zapasy.

- A może by tak zostawić znak dla drugiej grupy? – zasugerował nieco pesymistycznym tonem, Magister. Już samo dotarcie do Metra mogło stanowić wyzwanie, a to miał być dopiero początek ich wyprawy. A oni jeszcze mówili o powrocie.

- Aha, może by im to jeszcze zapakować? A takiego. – pokazała zgięte kopyto.

Między grupami stalkerów nigdy nie było przyjaźni. Rzadko kiedy dało się to nawet nazwać zdrową rywalizacją. Oczywiście, oficjalnie bractwo trzymało się razem i wspierało w każdej sytuacji, ale prawda była nieco inna. Grupy współpracowały tylko w ostateczności, na co dzień zadowolając się brakiem jakichkolwiek kontaktów.

- Zabierzemy co wartościowsze rzeczy, zamkniemy drzwi i być może czymś zastawimy od środka. Pierw jednak kolacja. – zarządziła.

- Zaraz coś przygotuję. – zapewniła Iskra, z kuchni. – Co powiecie na... – zerknęła na stół. – Zupę z puszek?

- Pomidorową? – spytał Magister z ciekawości.

- Aha. – odparła, podpalając rogiem stosik szczap ułożony na pozbawionej palników kuchence. O gazie nie mogło być mowy.

- Toż to było dzieło sztuki.

- Aż taka dobra? – Wtrącił się Świrus.

- Nie. Po prostu największa galeria sztuki współczesnej robiła na rok przed dniem kiedy wszystko się zjechało, nową super wystawę. Tamtego dnia mieli dowiedzieć kilka ostatnich eksponatów i posiłki na bankiet dla kilkuset kucyków. No i przyjechała dostawa, załadowała w muzeum kartony z zupą pomidorową w puszkach, a kustosz wziął to za nowo przywiezione dzieło sztuki.

- Co ty pieprzysz. – skomentował Piła z powątpiewaniem. – Jak niby zupa może być sztuką?

- To była sztuka współczesna. Wszyscy potakiwali, ale nikt nie wiedział o co chodzi. – wyjaśnił, wspominając dawne czasy. - Nawet Celestia podobno dała się temu dziwactwu ponieść. Słyszałem, że ściągnęła największego malarza w Equestrii by w jej prywatnej komnacie namalował arcydzieło na miarę królewskiej sypialni. Siedział nad tym dwa dni, ale gdy skończył, księżniczka była w szoku. Reszta pałacu również.

- Co jej namalował? – nie wytrzymał Świrus, za co dostał w łeb od Samary. Nie lubiła gdy ktoś przerywał nieznaną jej wcześniej opowieść.

- Wielkiego kutasa, jak te, które dzieci rysowały kiedyś w zeszytach – odparł, wywołując gigantyczną falę śmiechu.

- Nie mów. – Samara starała się przestać, ale nie mogła. Wciąż miała przed oczami wizję reakcji księżniczki na taki przykład sztuki.

- Poważnie. Tak było – powiedział szeroko uśmiechnięty. Znał tę historię jeszcze z dawnego świata i już go nie śmieszyła tak jak na początku. A może był już za stary na takie żarty...

- Kolacja! – przerwała im Iskra, niosąc przed sobą trzęsący się garnek pełen aromatycznej, parującej zupy pomidorowej z puszek. Mimo tylu lat wciąż wydawała się świeża i zdrowa jak w dniu zamknięcia i wysłania do sklepu.

Postawiła garnek na drewnianej podłodze. Następnie podała wszystkim wyciągnięte z szuflady łyżki i zasiadła obok nich. Przez chwilę, w rozświetlonym latarkami pokoju, było słychać tylko siorbanie i dmuchanie. Wszyscy byli zajęci pochłanianiem przepysznej zupy, zagryzanej wypiekany w bazie sucharami. Może i były twarde, ale smakowały zadziwiająco dobrze i napełniały żołądek, wspierane gorącą pomidorową.

- Smaczne było, ale się skończyło. Szkoda... – stwierdził Magister, smakując na języku ostatnią kroplę przeszłości. Nie tylko napełnił żołądek, ale poczuł się też z pół wieku młodziej.

- Koniec kolacji, pora ustalić warty.

- Po co? – zdziwił się Gofer. – Przecież jesteśmy zamknięci.

- Na powierzchni zawsze wystawia się warty. Nigdy nie wiadomo co może przyleść w nocy – wyjaśniła. – Młody, Piła, bierzecie pierwszą zmianę. Młoda i Świrus, drugą. Ja i Gofer trzecią, a Magister z Iskrą, ostatnią. Zrozumiano? Zatem kłaść się spać, jutro czeka nas długi marsz. – Po tych słowach położyła się na podłodze, kładąc pod łeb zwiniętą bluzę i już po chwili spała, pochrapując lekko.

Pozostali poszli za jej przykładem i wkrótce przytomni byli tylko dwaj, nasłuchujący

niebezpieczeństwa wartownicy.